



Mirosław Derecki

PO MATURZE

A więc tegoroczna matura już za nami. Za moich młodszych lat dziewczęta zaraz po jej zdaniu ścinały warkocie i robiły sobie „trwałą”. (Przynajmniej taki był zwyczaj w naszym miasteczku). Wychodziły od miejscowego fryzjera trochę poparzone, ale jut dorosłe. Dzisiaj wszystko na opak. Dziewczęta albo prasują włosy żelazkiem żeby były bardziej proste, albo do krótkich włosów przypinają fałszywe warkocze, bo warkocze noszą Bardotka i Moreau w „Viva Maria”. Signum temporis? Ale przecież i wtedy filmowe dziewczęta jeżdżące na traktorach też nosiły długie warkocze a nikt nich nie naśladował... Za to chłopcy zawsze mieli tendencję do niestrzyżenia się, niezależnie od mody panującej w filmie. Dzisiaj dziewczęta noszą włosy krótkie, ale przypinają sobie fałszywe - długie, chłopcy zapuszczają włosy do ramion. Nauczyciele są zdezorientowani i zmęczeni wieloletnią walką o długość włosa; w końcu już zaczyna się im mylić, która płeć ma prawo do włosów krótkich, a która od długich. W Paryżu doszło do tego, że pewnemu młodzieńcowi dyrektor szkoły oficjalnie zezwolił na noszenie uczesania à la Vercingetorix. U nas to nie grozi. „Artystyczne” natury nigdy nie były widziane najlepiej. Ale gdyby tak chłopcy zaczęli się porządnie czesać i zaplatać włosy w warkoczyki to kto wie?

Matura się coraz bardziej unowocześnia. Komu by dzisiaj przyszło do głowy, żeby zapiekać w bułkach kartki ze ściągawkami z matmy? Zresztą która uspołeczniona piekarnia - gigant zdoła w ciągu godziny wypiec nową partię bułek? I komu by się chciało bawić w takie nedorzeczności? Tymczasem z książek dowiadujemy się, że dawniej miejscowy piekarz - prywatnie każdego roku brał udział w spisku. Czekał z rozpalonym piecem, a tuż obok, na umączonych deskach, najzdolniejszy w mieście ojciec - matematyk rozwiązywał w pośpiechu, zadania wyniesione przez woźnego z sali egzaminacyjnej. Zabawa była ogólna, bo i komisja egzaminacyjna wiedziała coś niecoś o niecnym praktykach, ale... robić rewizję u piekarza? Nie fair. Najbardziej na tym wszystkim cierpiała młodzież, bo najpierw się czekało na bułki, o potem już zostawało bardzo mało czasu na odwalenie rozwiązania, W dodatku jeśli ojciec - matematyk źle rozwiązał zadania komisja miała twardy orzech do zgryzienia: co zrobić, żeby nie oblać całej klasy z matematyki.

W obecnym systemie matur nie zachodzi taka możliwość. Nawet jeżeli abiturient napisze jądanie na dwójkę, wolno mu zdawać egzamin ustny i wtedy nauczyciel zawsze zdoła mu podpowiedzieć właściwe rozwiązanie. Żeby się obydwaj za bardzo nie denerwowali rozkłada się egzamin ustny na kilka dni. Pisemne tematy z polskiego także nietypowe. W tym roku były na przykład następujące: 1) „Omów przejawy troski o oświatę i wiedzę i wychowanie młodego pokolenia w tysiącletniej tradycji Państwa Polskiego”, 2) „Wykaż rolę pracy i nauki w życiu społeczeństwa i jednostki w ujęciu pozytywistów i współczesnego człowieka”, 3) „Życie kulturalne mojej szkoły i środowiska”. Oczywiście większość maturzystów pisała temat pierwszy albo trzeci, bo można było... łać wodą. Jeden nauczyciel zapewniał mnie, że istotnie można trocką łać wodą, ale poza tym trzeba jednak wykazać pewną inteligencję, zdolność kojarzenia różnych faktów, czytania, oraz znajomość współczesnych zagadnień i współczesnego życia. Może to prawda. Ale mój dziadek pisał maturę o Sienkiewiczu, ojciec o Trzech Wieszczach, wujek o Żeromskim, a ja o Kościuszcze i Romualdzie Trauguttacie - bo właśnie wtedy była na nich moda. Człowiek to i owo streścił, przepisał ze ściągawki, w którym roku kto się urodził, a w którym umarł, coś tam się jeszcze dodało na zakończenie i było w porządku. Wyobraźni może takt system nie wzbogacał, za to dawał tak zwaną dobrą znajomość rzemiosła, intelektualistą nikt nie musi po maturze zastawać, ale robić byki ortograficzne w liście do narzeczonej - wstyd. Inna sprawa, że wujek dotąd recytuje na pamięć całego „Pana Tadeusza”, ale nie wie, kto to jest Karajan.

W bieżącym roku cicho jakoś w prasie o maturach. Dowiedzieliśmy się tylko, że zdawało egzaminy 140 tysięcy osób i że w Poznaniu matura odbywała się wcześniej niż w innych częściach kraju. Widocznie wyczerpała nas wielka ubiegłoroczna dyskusja na temat, czy w ogóle są potrzebne matury i czy nie rzutują one na system nerwowy naszych wątłych, neurastenicznych, dwudziestowiecznych, skażonych wysiewami bomb atomowych - dzieci. Sporo było także kłótni o nowy system matur. I po upływie dwunastu miesięcy wszystko toczy się znów spokojnie, tyle że bardziej „nowocześnie”. Ale to tylko krótka chwila ciszy przed burzą. Rozpoczyna się wkrótce wielka reforma szkolnictwa; ośmioklasowe szkoły podstawowe, czteroklasowe licea, zmierzch „jedenastolatki”. W 1970 roku matury mają być poddane nowej reformie. Dopiero będzie radość dla wszystkich, asumpt do nowych dyskusji!

Byłem niedawno w moim rodzinnym miasteczku i skonstatowałem ze smutkiem, że w tym roku brak tabla. Aktualne tablo było zawsze w okresie pomaturalnym wystawiane w witrynie zakładu fotograficznego Fotograf miał dochód, a miejscowe społeczeństwo - uciechę. Dla niezorientowanych: tablo, (ad francuskiego - tableau —tablica) jest to kawał bristolu, na którym najlepszy plastyk w szkole wymalował wodnymi farbami piękne esyfloresy i skomplikowane girlandy wijące się wokół arkusza. Najczęściej w lewym górnym

rogu widnieje ogromna szarotka i napis, np.: „Matura 1966, w Liceum... w”. Poniżej znowu śliczny napis: „Grono profesorskie”, a pod nim rozmieszczone półkoliście fotografie nauczycieli. Jeszcze niżej jest jeszcze jeden śliczny napis: „Absolwenci Liceum w roku szkolnym 1965/1966” i obok cała plejada główek, ustawionych w kilku rzędach; dziewczęta najpierw, chłopcy poniżej, fotograf robi odbitki tabla w formacie 12X18, a sprzedają po 15 zł sztuka i wszyscy uczniowie i profesorowie mają miłą pamiątką do końca życia.

Właśnie takiego tabla nie dostrzegłem tym roku w naszym miasteczku i zrobiło mi się żal, że radio, prosa i telewizja kształtując smak społeczeństwa, przyczyniły się do upadku tradycji. Ktoś jednak powiedział, żebym się nie martwił, Tablo było i tego roku, ale zostało zabrane na wystawę rzemiosła, odzie znajdują się także tabla z poprzednich lat. Dodał, że obecnie szarotka zastała zastąpiona pikasami. W ten sposób prasowa walka z jeleniami, a zapewne w jakimś sensie i nowoczesna matura, wpłynęły na zmodernizowanie szaty graficznej maturalnego tabla.

Po zdaniu matury kupiłem sobie paczkę papierosów „Mewa” Zapaliłem na głównej ulicy, w tym samym miejscu, gdzie jeszcze przed kilku dniami przyłapał mnie na paleniu matematyk i straszyl, że mi dopiero pokaże na ustnym... Potem kupiliśmy z kolegami dwie flaszki wina owocowego, a następnie wypiliśmy je w krzakach pobliskiego „ogródka jordanowskiego” i jak nakazywał obyczaj rozbiliśmy butelki o mur. W owym roku balu maturalnego nie było, bo klasa uznała go za przeżytek burżuazyjny. Od tego czasu mam cichy kompleks na tle balów maturalnych. Albowiem i w poprzednich i w następnych latach nasza szkoła zawsze je urządzała i to bardzo huczne.

Pomyślałem o tym wszystkim, kiedy zobaczyłem jak Halinka Cymkówna przygotowując się do balu maturalnego, siedzi w kuchni i na brzeżku stołu prasuje włosy. Halinka mieszka w tej samej willi, w której się mieści nasza redakcja. Nagle zorientowaliśmy się, że to już dorosła panna, która wybiera się na prawo. I oto mamy kolejny „problem młodzieżowy”: czy należy zacząć mówić do Haliny - „pani”, czy zaproponować wypicie bruderszaftu i przejść na „ty”?

Pierwodruk: „Kamena”, 1966, nr 11, s. 1, 7.